Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 15 LUTEGO NUMER 6

REDAGUJE KOMITET

Zażyłość z duchami i zaświatami

W Polsce w XX stuleciu spotykamy na każdym kroku niebywałą poufałość ze światem „nadprzyrodzonym", z „zaświatami" i „duchami" wszelkiego rodzaju.

Obdarzyłeś żebraka, a on z miną finansisty wystawia ci weksel na „niebo", aby ono nagrodziło ci tysiąckrotnie. Niemowlęta niemal już warunkują wszystko: „da bóg doczekać", „dziej się wola nieba", „bóg zapłać". Ludzie dojrzali klepią: „ten związek niebo pobłogosławiło potomstwem", „dał im Bóg syna lub córkę", „podobało się Panu powołać go do swej chwały", „przeniósł się do wieczności", „opuścił ziemię", „odszedł w zaświaty", „zasnął w Panu" — „powiększył grono aniołków" i t. p. Jeśli ktoś potrzebuje zarobku lub posady, zwraca się do ś-go Expedyta, składa ofiarę (koniecznie!) i posada jest. Można czytać odnośne podziękowania w czasopismach klerykalnych. — Zginęło ci coś — dość westchnąć do św. Antoniego. Bolą cię zęby — nie chodź do dentysty, a pomódl się do św. Apolonji, a wszystko będzie dobrze. A jaka to zajadła walka prowadzi się u nas o „duszę samobójcy? Ktoś z nędzy w dobie „kryzysu ekonomicznego" topi się lub wiesza—„dobry anioł" go odstąpił, „zły duch" porywa jego duszę jak swoją — ciało rzuca się na cmentarzu w miejscu „niepoświęcanem" lub zakopuje w rowie, a djabeł tańczy i chichocze z radości w poświście wichru zrywającym dachy i łamiącym drzewa.

Można widzieć nawet oleodruki po straganach z dewocjonaljami przy kościołach: grzesznik umiera na łożu, a złe i dobre duchy „walczą“ o jego „duszę“!

Stawiamy pomnik, zakładamy podwalinę (kamień węgielny) pod gmach, most, dworzec, kryminał, otwieramy bank, sklep, jadłodajnię, księgarnię czy dancing — natychmiast zjawia się „kapłan“ i „poświęca“, czyli „exorcyzmuje“ „dezynfekuje“ i „oczyszcza“ (mistycznie) miejsce od „złych duchów“.

Rozpoczynamy każdy zjazd, zebranie, sejm, rok szkolny, rok akademicki od nabożeństwa. Błagamy Ducha Świętego by oświecił i podparł nasze słabe (istotnie, bardzo jeszcze słabe) głowiny, umysłowość, by nas „oświecił“ „umocnił“. Idziemy do szkoły czy na egzamin i znowu polecamy się bogu. Siadamy do obiadu, wzywamy boga! Żegnamy zupę na talerzu, aby z nią nie zjeść djabła, czynimy znak krzyża na bochenku chleba, aby nam poszedł na zdrowie. Zjedliśmy obiad (powojenny), znowu kreślimy na piersiach znak krzyża i dziękujemy bogu za to, co zdobyliśmy sami. Niesiemy niemowlę (niepoczytalne) do chrztu i wyrzekamy się uroczyście w jego imieniu (bez plenipotencji!) „szatana i spraw jego“. Zaślubiamy umiłowaną kobietę „wzywamy św. Ducha“, aby zstąpił (Veni Creator) i związek nasz „pobłogosławił“.

Od kolebki do grobu życie nasze w Polsce jest ściśle związane ze światem duchów nadziemskich i pozaziemskich. Odnosi naród zwycięstwa nad wrogiem, ocala swoje istnienie, czyni wysiłek bohaterski, a oto rezultat pomyślny staje się w Polsce odrazu „cudem“! Jest to nie rezultat naszego bohaterstwa, trudu lub zabiegów, ale sprawa „zaziemska“, „nadprzyrodzona“. Nikt się u nas nie może odznaczyć, bo wszelka zdolność, powodzenie i wyróżnienie, to wynik zezwolenia lub decyzji zapadłej „tam,“ w niebie, w zaświatach dokonany poza naszą świadomością! Ot prosty kaprys „łaski nadprzyrodzonej“, wyżebranej modlitwą lub zdobytej za pieniądze za pośrednictwem i wstawiennictwem „kapłana“, który te pieniądze schował do kieszeni, jako zagwarantowane przez konkordat „prawo stuły“.

Popełniamy przy takich metodach myślenia miljony niekonsekwencyj.

Robotnik, porwany przez koło rozpędowe, ginie: jest to dla nas fakt naturalny, nie dziwi nas zupełnie — ale jeśli liche łachmany oberwały się i robotnik uniknie śmierci, kładziemy to natychmiast na kark wmieszania się w tę sprawę sił pozaziemskich. Widzimy wszędzie i zawsze „cud“ — jesteśmy o tem przekonani, wierzymy w to.

Przypomnijmy okres po 1918. Mieliśmy wtedy powódź odczytów (?!) a wielu prelegentów (?!) opowiadało nam o „mocach pozaziemskich i nadziemskich“. Był nawet taki, który twierdził „na pewniaka“, że śmierci niema zupełnie.— Że zamiast „umarł“, winno się mówić „wyszedł z ciała“

(Zmienił poprostu miejsce pobytu). Lecz ta psychoza „powojenna“, zrodzona w „okopach“ zamiera powoli. Ludzie trzeźwieją, obojętnieją dla świata nadziemskiego, ale mimo to klepią bezmyślnie i automatycznie pewne wyrażenia, wymawiają różne magiczne formuły i zaklęcia — owe zdawkowe odziedziczone po dalekich przodkach animistach przeżytki pojęciowe, lub powtarzają szablonowe, bezsensowne frazesy, przyrosłe do naszego potocznego języka dzięki tradycji i wychowaniu w ludzkiej gromadzie. Tymczasem odrobina rozwagi i zastanowienia mogłaby z powodzeniem usunąć z naszej mowy i naszych pojęć te przeżytki szczątkowe, godne epoki rozwojowej, dawno już minionej w Europie.

* * *

Podobna do naszej, zażyłość z duchami i istotami nadziemskiemi panowała możnie w carskiej Rosji.

Przypomnijmy sobie te sanie, na których wieziono „święte ikony“ bogów przed generałem Kuropatkinem na wojnę z japończykami („małpie japoncy“, jak ich nazywano w gazetach pro-rządowych, owej epoki). Ileż tych „ikon“ wystawiono w fortach Portu Artura, a mimo to pocisk „małpich“ japończyków zabił jenerała Kondratienkę. „Małpie“ japończyki, „poganie“, w obliczu „świętych ikon“ zatopiły „brandery“ i uwięziły flotę rosyjską w porcie. Mimo modły, święte ikony, mimo wstawiennictwo popów i monachów

„Na Jalu (rzeka w Mandżurji),
wziąłeś w.... (skórę) Moskalu,
przy Laojanie — lanie,
przy Mukdenie — powtórzenie”,

jak głosiła tamtoczesna żartobliwa piosenka. I mimo te wszystkie średniowieczne metody i magiczne zabiegi — o mały włosek, a cała prawosławna armja z „świętemi ikonami“ i popami, byłaby się dostała do niewoli „małpich“ „pogańskich“ japończyków. A jakie to strzeliste solenne prośby i zaklęcia słano do nieba, w pozaświatowe szlaki, gdy „armada“ (flota) Rożdżestwieńskiego i Niebogatowa płynęła pod Czuszimę! Płynęła, aby tam zginąć z tysiącami „prawosławnych“ marynarzy. Całe zaziemskie, nadziemskie święte prawosławne regiony nic nie pomogły. „Małpie“ pogańskie „japońcy“, których szapkami (czapkami) miano pobić („zakidać— zarzucić), zmogły prawosławnego cara, flotę i jego „ikony“.

* * *

Inne państwo, w którem co wyraz powoływano się na moce zaziemskie i nadziemskie, stanowiła sułtańska Turcja. Turek wszystko opierał i składał na Allaha. W każdym wypadku życiowym Allah był na ustach Turka. Kraj fatalistów! Allahowi dziękowano, Allaha błagano, Allahowi się zwierzano! „On“ właściwie panował i rządził sprawami tego kraju.

Nagle zjawili się „Młodoturcy“. — Stary Allah począł powoli ustępować. Wkońcu usunięto go, zdetronizowano, zredukowano; oparto się wyłącznie na umysłowości ludzkiej. Oddzielono „kościół“ od państwa, zniesiono kalifat, zaprowadzono świeckie szkolnictwo (bez nauki koranu), pozamykano haremy, wyzwolono kobiety, zrównano ją prawnie z mężczyzną.

I powstała nowa Turcja — Odrodzona — państwo o dążeniach nowoczesnych, postępowych, „europejskich“, która pragnie prawidłowo żyć, rozwijać się i być Europą pomimo swego geograficznego położenia (M. Azja). Rosja i Turcja zrozumiały, iż zbytnia zażyłość z mocami nadziemskiemi i zaziemskiemi ciąży fatalnie nad energją, rozmachem i rozwojem życia społecznego i ekonomicznego, a nawet nad bytem samego państwa — ziemskiego, doczesnego. Zrozumiały to i inne kraje, jak Austrja i Czechosłowacja. Rozumie to dzisiejsza Hiszpanja, a nawet niepozorna Litwa, sześciokrotnie od Polski mniejsza pod względem terytorjalnym, a dziesięciokrotnie pod wzgl. ludnościowym.

Nie rozumie i niechce tego zrozumieć jedna Polska. Nie napróżno Piotr Skarga Pawęzki, „największy wichrzyciel Polski“ „krzepił“ nas zapewnieniem, że po utracie „ziemskiej“ ojczyzny, ostoimy się przy tej w niebie: „wiecznej i ponadziemskiej“ (o jakże pragnęliby dla nas takiej ojczyzny nasi sąsiedzi niemieccy!), ale narody XX-go wieku przekładają nie od dziś swe jakie takie ziemskie bytowanie ponad zaziemskie i nadziemskie raje i obietnice (weksel na niebo in blanco!).

Bo wolą „złotego“ w ręku, niż rajskiego wróbla na dachu.

Pomyślcie nad tem, Polacy XX stulecia! czy nie za wiele wymagacie, aby moce zaziemskie i nadziemskie (w postaci księdza i kościoła) pomagały wam i czy nie zamało liczycie na własne doczesne, ziemskie wysiłki — celem utrwalenia i zabezpieczenia bytu ojczyzny i jednostki?

Marjan Wawrzeniecki

Piotr Kropotkin jako człowiek i myśliciel

„...Człowiek o duszy owego pięknego białego Chrystusa, którego ojczyzną zdaje się być Rosja“.

Oskar Wilde

W dniu 8 lutego r. b. Świat Myśli Wolnej obchodził dziesiątą rocznicę śmierci jednej z najszlachetniejszych i najczystszych postaci rosyjskiego życia umysłowego — Piotra Kropotkina, znakomitego badacza przyrody, życia zwierząt i społeczeństwa ludzkiego.

Życie Kropotkina było pełne dramatyzmu i zupełną miał słuszność pewien dziennikarz angielski, pisząc o nim te słowa: „W zaraniu dziejów ludzkich, Kropotkin stałby się przedmiotem legendy, jakimś Ajaksem lub Prometeuszem, przykutym do skały za to, iż chciał wywalczyć dobro całej ludzkości”.

W rzeczywistości życie Kropotkina było niezwykłe: stary potomek wielkich książąt Smoleńskich, wiodących swój rodowód od księcia Ruryka, pierwszego władcy ziemi rosyjskiej, kamerpaź cara Aleksandra II, oficer, student, podróżnik i eksplorator dalekich i dzikich krajów Wschodniej Syberji i Północnych Chin, uczony geograf, geolog, przyrodnik, socjolog, etyk, rewolucjonista, pionier spółdzielczości, więzień, długoletni emigrant i filozof społeczny — jaka długa gama przeżyć! Jaki wielki rozmach myśli twórczej!...

Znany krytyk duński, Jerzy Brandes, pisze o nim: „Kropotkin nazywa siebie rewolucjonistą i całkiem słusznie. Ale rzadko bywają tacy ludzcy i łagodni rewolucjoniści. Nigdy nie był mścicielem, zawsze męczennikiem. On nie żądał samopoświęcenia się od drugich, zostawiał to stale dla siebie... To rewolucjonista, wolny od nadętości i bez głośnych słów. On drwi z przysiąg i ceremonij, któremi spiskowcy zobowiązują się w dramatach i operach. Człowiek ten jest uosobieniem prostoty. Co do charakteru można go śmiało porównać z każdym bojownikiem za wolność jakiegokolwiek kraju. Nikt nie był tak bezinteresowny i nikt, więcej niż on, nie kochał ludzkość".

Istotnie Kropotkin — oto człowiek i rewolucjonista! Poglądy jego ukształtowały się na filozofji przyrodniczej i długi czas znajdował się pod wpływem ewolucyjnej teorji Darwina. Rewolucja dla niego była czemś więcej, niż zburzeniem starego ustroju społecznego. Otóż pytanie, jakie sobie Kropotkin stawia, można sformułować według jego słów: a co to jest rewolucja? „Jest to zbudzenie umysłu ludzkiego, spotęgowanie jego wynalazczości, dziesięciokrotnie, stokrotnie. Jest to świt nowej wiedzy, wiedzy Laplaców, Lamarcków, Lavoisierów. Jest to rewolucja umysłów, — więcej nawet, niż instytucyj!"

Zasadniczym rysem charakteru Kropotkina była dobroć, pochodząca z jego natury. Miłował nie abstrakcyjne, oderwane człowieczeństwo, lecz żywych ludzi ze wszystkiemi jego wadami. Jego rewolucyjność, jego oburzenie na istniejące krzywdy, jego bunt przeciw niesprawiedliwości i wyzyskowi, to wszystko wywodzi się właśnie z tego umiłowania człowieczeństwa. Miłował bardzo życie, kochał piękno i dążył do tego, żeby wszystkie dobrodziejstwa życia — sztuka i wiedza — były dostępne dla szerokich mas. „Masom potrzebna jest wiedza, one chcą się uczyć, one mogą się uczyć".

Dorobek ideowy Kropotkina — wysunięcie i uznanie

„pomoc wzajemnej“, jako czynnika rozwoju, oprócz uznawanej dotychczas wyłącznie teorji Darwina „walka o byt“ — ma wielkie znaczenie w życiu ludzkości. „Pomoc wzajemna jest faktycznie nietylko najskuteczniejszą bronią w walce o byt przeciwko wrogim siłom przyrody i obcym gatunkom nieprzyjacielskim, lecz także najważniejszym czynnikiem rozwoju. Zoologja poucza nas, że te gatunki zwierzęce, które najlepiej czynią zadość zasadzie pomocy wzajemnej, nietylko zachowują się najdłużej, lecz także wśród gatunków odpowiedniego rzędu (owadów, ptaków, ssaków) zajmują naczelne miejsce pod względem przewagi fizycznej i umysłowej“.

„Cały postęp ludzkości nierozerwanie jest związany z życiem społecznem. Życie w społeczeństwie rodzi naturalnie i niespodzianie w ludziach i zwierzętach instynkty przyjaźni, pomocy wzajemnej, które w dalszym rozwoju przemieniają się w uczucia życzliwości, sympatji i miłości“.

Z tych właśnie uczuć i instynktów, jak twierdzi Kropotkin, bierze swój początek moralność ludzka. „Pomoc wzajemna, sprawiedliwość, samopoświęcenie są to trzy pierwiastki moralne. Te pierwiastki leżą w zagadnieniu etyki ludzkiej, która może być rozpatrywana jako fizyka moralności“.

W swej pięknej książce p. t. „Pomoc wzajemna jako czynnik rozwoju“ Kropotkin podaje mnóstwo przykładów tego samorodnego instynktu społecznego oraz wyświetla jego przejawy i rozmaite formy w niezliczonych organizacjach gospodarczych, naukowych i dobroczynnych oraz w urządzeniach cechowych i gminnych średniowiecza, a nawet gatunków zwierzęcych, których większość nie mogłaby według niego przezwyciężyć grożących im zewsząd niebezpieczeństw bez pomocy tego potężnego instynktu solidarności i porozumienia, będącego podstawą istnienia wszelkich społeczeństw. I tu dochodzi Kropotkin do konkretnego wniosku, że w etycznym rozwoju człowieka czynnikiem decydującym jest pomoc wzajemna, a nie walka.

Ostatnie lata swego życia, ten wielki myśliciel i moralista, poświęcił pracy nad podstawowemi zagadnieniami nowej etyki. W liście z dnia 2 maja 1920 r. do przyjaciela wspomina: „Wznowiłem swą pracę nad uzasadnieniem moralności dlatego, iż uważam opracowanie tego przedmiotu za rzecz bezwzględnie potrzebną“. Śmierć nie pozwoliła mu dokończyć tego dzieła. Wyszła tylko część pierwsza w wydaniu pośmiertnem pod redakcją jego przyjaciela, Mikołaja Lebiediewa, p. t. „Etyka — pochodzenie i rozwój moralności“.

Kropotkin był apostołem i bojownikiem swego narodu. Wywalczył on swej ojczyźnie prawo wzniesienia posągu wolności, równości i sprawiedliwości. Troska o to nie opuszczała go do końca życia: „Pozostaje kolosalna praca do spełnienia dla rewolucji w Rosji i na całym świecie“ — to były ostatnie jego słowa na łożu smierci.

Zapamiętajcie sobie, Wolnomyśliciele, jedną jeszcze myśl Kropotkina, tę mianowicie, którą, umierając, przekazał ludzkości: „Nie walczcie ze sobą nawzajem! Łączcie się — stosujcie pomoc wzajemną! To są środki najniezawodniejsze zapewnienia każdemu bezpieczeństwa największego, to najpewniejsza gwarancja postępu zarówno cielesnego, jak umysłowego i moralnego".

W. Poniecki

Zasady katolickiej etyki

(ciąg dalszy)

Następca Aleksandra III, Lucjusz III (1181—1185) musiał uciekać do Werony przed ludnością rzymską, która znowu powstała przeciwko władzy świeckiej papieża. Lucjusz wrócił na tron przy pomocy książąt włoskich. Zatarg Rudowłosego z papiestwem o władzę ciągnął się i za Urbana III (1185—1187). którego o śmierć przyprawiła wieść o zdobyciu Jerozolimy przez sułtana Saladyna, za Grzegorza VIII, który był zwykłym szpiegiem niemieckim i za Klemensa III (1187—1191). Na rok przed śmiercią Klemensa III Rudowłosy utonął w czasie III-ej krucjaty[1]. Pozatem pontyfikat Klemensa III był zakłócany nieustannie zbrojnemi wystąpieniami ludu rzymskiego. Inocenty III (1198—1216), dążący za wszelką cenę do potęgi świeckiej papiestwa, z wielkiemi trudnościami walczył o uniezależnienie się od cesarzy niemieckich. Grzegorz IX (1227 — 41) przez całe swoje panowanie musiał walczyć z Fryderykiem II, ces. niem., który 11 lat zwodził poprzednika Grzegorza IX, papieża Honorjusza III, że wybierze się na krucjatę. Chcąc zmusić niekwapiącego się do Palestyny cesarza, Grz. rzucił na Fryderyka klątwę, za co ten wkroczył do Rzymu, wywołał zbrojne rozruchy ludności przeciwko papieżowi, w czasie których Grzegorz został znieważony i zmuszony do ucieczki. Poczem Fryderyk II, nie zwracając uwagi na ciążącą na nim ekskomunikę, bo jako człowiek wykształcony i mądry nic sobie nie robił z klątewnych słów na wiatr, wybrał się do Jerozolimy i nie orężem, lecz układami wymógł na sułtanie Egiptu ustąpienie Jerozolimy chrześcijanom na 10 lat. Wróciwszy do Europy, Fryderyk II obłożył duchowieństwo podatkami, oddał synowi swemu wyspę Sardynję, którą papieże uważali za swoją, i otoczył opieką partję gibelinów (stronnictwo włoskie popierające cesarza przeciw papieżowi)[2]), wskutek czego papież rzucił na Fryderyka II nową klątwę, po której obaj przeciwnicy, odwołując się do sądu całego świata, roz-

---

[1]) Zbieraniem pieniędzy na tę III-cią krucjatę zajmował się w Polsce kardynał Jan Malabranca.

[2]) Partją papieską było stronnictwo Gwelfów.

syłali pisma pełne obelg i najcięższych zarzutów bluźnierstwa, herezyj i oszustwa faryzeuszostwa. Grzegorz IX zarzucił Fryderykowi II, iż twierdził, że „Mojżesz, Jezus i Mahomet byli trzema kłamcami, którzy oszukali świat“, a Fryderyk, powołując się na świadków, przypominał Grzegorzowi inne „bluźnierstwo“, zawarte w powiedzeniu papieskiem: „Ileż korzyści przyniosła nam bajka o Chrystusie“. Papież zwołał sobór, aby osądzić swego przeciwnika, a cesarz pojmał w niewolę przeszło stu dostojników kościoła i obsadził wszystkie drogi stróżami i szpiegami, zajmował dobra duchowieństwa, skazywał na tortury i na śmierć tych, którzy odważyli się ogłaszać bulle papieskie, wreszcie stanął obozem pod murami Rzymu i zmusił papieża do odwołania klątwy.

Innocenty IV (1243—1254) sławny w dziejach okrucieństw, ustanowieniem trybunałów inkwizycyjnych, miał pontyfikat zapełniony dalszemi walkami z Fryderykiem II, którego wyklął poraz trzeci, ogłosił przeciwko niemu krucjatę, nadając jej uczestnikom jeszcze większe łaski niebieskie, niż na krucjatę przeciw turkom. Pontyfikat Aleksandra IV (1254—1261) wypełniły całkowicie walki z Manfredem, ks. Tarentu, który zajął Sycylję i część państwa kościelnego i odmawiał papieżom, tak jak i Fryderyk II, zwierzchnictwa nad władzą świecką. Gdy Manfred podsunął się pod Rzym, ludność wystąpiła zbrojnie przeciwko Aleksandrowi, zmusiwszy go do ucieczki z Rzymu, do którego już nie wrócił. Jego następca Urban IV (1261—1264) ustanowił mitraistyczny kult „bożego ciała“, „urzędował“ cały czas poza Rzymem i musiał zmieniać miejsce swego pobytu przed wybuchającymi przeciwko niemu buntami (tak ich kochano!). Również i trzyletni pontyfikat Klemensa IV (1265—1268) odbywał się poza Rzymem z tych samych powodów. Po jego śmierci przez 3 lata zgórą nie obrano żadnego papieża wskutek niezgody kardynałów. Widocznie i duch św. przestał się opiekować tą instytucją. Wybrani następnie papieże, „urzędowali“ gdzie mogli, bo do Rzymu nie chciano ich wpuścić. Wybrany papieżem w r. 1294 Celestyn V zrzekł się tej godności. Jego następca Bonifacy VIII pomysłowy inicjator wielkich papieskich dochodowych imprez, zwanych „latami jubileuszowemi“, uwięził „dla pewności“ Celestyna i przez 9 lat swego panowania staczał zacięte walki z królem francuskiem Filipem Pięknym, który nie chciał uznać papieża za swego zwierzchnika. Gdy papież wydał bullę „Clericis laicos“, w której zakazał duchowieństwu płacić podatki władcom świeckim, Filip kazał zamknąć granicę i nie pozwolił wywieźć z Francji świętopietrza. Następną zaś bullę papieską kazał spalić, zwołał Stany Generalne (do nich wchodzili i duchowni), które opowiedziały się za królem, a przeciw papieżowi A gdy za to Bonifacy wyklął króla, Filip zwołał radę, która uchwaliła wezwać papieża na sobór do Ljonu. Aby ściągnąć papieża na ten sobór, Filip porozumiał się z rodem Colonnów,

stojącym na czele partji gibelinów, a ci napadli na Bonifacego w Anagni, i opierającego się, omal nie porąbali i nie zadusili. Po śmierci Bonifacego, która wkrótce po tych wypadkach nastąpiła (odbili go gwelfowie) i po kilkomiesięcznych rządach Benedykta XI, kardynałowie przez 10 miesięcy nie mieli odwagi wybrać nowego namiestnika Chrystusowego. Wybór Klemensa V (1305—1314) odbył się na żądanie Filipa Pięknego, który stolicę papieską przeniósł na lat 70 do Awinjonu. Będzie to tak zwana „niewola babilońska", po której nastąpi bezpośrednio „Wielka schizma", trwająca lat 50 (1378—1429). W czasie „Wielkiej schizmy" rządziło kościołem po kilku naraz papieży, wyklinających się nawzajem. Jedni rezydowali w Awinjonie, drudzy w Rzymie, a trzeci — gdzie się dało...

Ale oto wkroczyliśmy już w wiek XV-ty, w ciągu którego walki z antypapieżami nie ustawały się, a przekupstwa, skrytobójstwa i rozwiązłości płciowe kwitły po dawnemu w pałacu namiestników Chrystusa[3]). Wybraliśmy umyślnie czasy najżarliwszej wiary i czasy największej potęgi papiestwa, która się na Bonifacym VIII załamała. Z tysięcy innych szczegółów wybraliśmy przeważnie „kłopoty" namiestników chrystusowych, i rozbieżność zdań w łonie samego wyższego duchowieństwa, co umożliwiało wybory „antypapieży", aby wykazać kłamstwa, siane przez podręczniki szkolne do „Etyki" że „odkąd duch wiary przeniknął dawne ludy Europy, zaprzestały one wzajemnych walk i zjednoczyły się w jedno społeczeństwo pod kierownictwem i auspicjami (opieką, nadzorem) Kościoła w myśl genjalnej wizji św. Augustyna, o Królestwie Bożem" [4]),

Tymczasem, ani te „dawne ludy Europy" nie zaprzestały z sobą walk, pomimo, że wierzyły ślepo i bezwzględnie, jak tylko wierzyć może ciemnota ludzka, ani nawet sami kierownicy, opiekunowie i nadzorcy tego zjednoczonego

---

[3]) Dość będzie wymienić tu takich „papieży", jak Jan XXIII (1410 — 1415) który był zwykłym rozbójnikiem i gwałcicielem mniszek (pisaliśmy już o nim), jak Aleksander VI (1492 — 1503), któremu również poświęciliśmy kilka wzmianek.

[4]) Jeszcze niemal w tym samym momencie, kiedy Marcin Luter przybijał na drzwiach katedry w Wittenberdze swoje 95 tez „de virtute indulgentiarum" (przeciwko odpustom), kardynałowie uknuli spisek przeciwko papieżowi Leonowi X (1513 — 1521). Przekupili oni lekarza, który miał papieża otruć przy operacji fistuły. Zamach się jednak nie udał. Tenże papież, gdy był jeszcze kardynałem, pełnił funkcje feldmarszałka w wojnie z francuzami i dostał się do niewoli.

Sykstus IV (1471 — 1484), fundator słynnej „kaplicy sykstyńskiej", w Watykanie, wysłał przeciwko turkom flotę pod dowództwem kardynała Carafy. Sam zaś był wspólnikiem spisku Pazzich przeciwko Juljanowi i Wawrzyńcowi Medyceuszom, władcom Florencji. Do spisku tego należał również, jako bezpośredni pełnomocnik Watykanu, arcybiskup Pizy. Zginął on na szubienicy w stroju pontyfikalnym. Wisząc już na haku, zdołał wpić się zębami w ciało wiszącego obok Franciszka Pazzi, pierwszego inicjatora spisku — i tak skonał.

wierzącego, chrześcijańskiego „królestwa bożego“, papieże nie mogli przyjść do ładu ani z sobą ani z innymi i napewno nawet nie mieli złudzenia, że ta „genjalna wizja św. Augustyna“ już się zrealizowała, lub czy wogóle kiedykolwiek się zrealizuje. Bo „wizja“ ta nie tyle była „genjalna“ — co nierealna.

Dzieje nas uczą, że Europa chrześcijańska nie miała nigdy ani „wspólnych celów“, ani „wspólnych ideałów“, jak nas dogmatycznie zapewnia ks. Lubelski. Bo weźmy chociażby owe sławetne krucjaty, które istotnie dodały papiestwu pewnego „nimbu“, wyzyskanego następnie przez papieży w ich polityce — czyż można wogóle mówić o tem, że wszyscy uczestnicy krucjat mieli w tych wyprawach wspólny cel i wspólne ideały?

Papieże, korzystając z „oburzenia“ chrześcijańskiej Europy, że Grób św. został zdobyty przez Seldżuków w r. 1071 (co za hańba!), parli do wypraw na Wschód, (tak jak dziś Pius XI prze w kierunku Rosji), spodziewając się, że tą drogą rozszerzą swoje panowanie w krajach zalanych przez Islam; a z drugiej strony chcieli oni ludy i kraje zachodnie poddać pod jeszcze większą swoją zależność. Przez krucjaty kościół chciał nie tyle powstrzymać rozwój muzułmanizmu w Europie, ile osłabić swoich przeciwników, aby tem skuteczniej nad nimi panować. Chodziło bowiem o to, aby oręż władców zachodnich, który wciąż zwracał się przeciwko władzy biskupów rzymskich, skierować gdzieindziej i tam go porządnie stępić i powyszczerbiać.

Panowie feodalni znów szli na krucjaty, bo spodziewali się, że w ogólnym zamęcie prędzej uda im się wyłamać z pod ucisku suwerenów i pozbawić władzy królów i panów, gniotących ich jako swoich wasali. I to się istotnie w wielu wypadkach udało (Anglja, Niemcy).

Wielkie rzesze rycerstwa, pędzącego żywot próżniaczy i awanturniczy, widziały w krucjatach okazję do jeszcze jednej awantury więcej i krzepiły się myślą wielkich łupów w postaci niewolników i wszelkiego innego ludzkiego dobytku.

Inni wreszcie poszli, bo iść musieli, a jeszcze inni — szukali w krucjatach guza, aby go po tem pokazywać w niebie, jak, wg. ks. Sieniatyckiego, Chrystus pokazuje swoje blizny pierwszej osobie trójcy św.

Ale czy to się wszystko ma nazywać „wspólnym celem“ i „wspólnemi ideałami“?... Mamy wrażenie, że nie.

W krucjatach tak samo nie było wspólnego celu, jak go nie było w ostatniej wielkiej wojnie europejskiej. Cele były różne, tylko okazja była jedna. A okazja, to ani „wspólny cel“, ani „wspólny ideał“. I trzeba rzeczywiście być pozbawionym wszelkiej etyki, aby młodzieży szkolnej stawiać za wzór do naśladowania tego rodzaju ideały: jak chęć grabieży, chęć osłabienia przeciwnika, aby go

potem wziąć za łeb, chęć awantury, połączonej z masowem mordowaniem ludzi i chęć korzyści, osiągniętej w drodze gwałtu, cudzą krzywdą, cierpieniem i życiem.

Może na tego rodzaju „ideały" „etyka katolicka" pozwala. Co do nas — protestujemy stanowczo. I dlatego wołamy: precz z tego rodzaju etyką i z takimi etykami. Bo ta „etyka" godzi się na wszystko, co jest dobre dla polityki i egoizmu międzynarodowego papiestwa. Natomiast nie pozwala na to samo w odniesieniu do „egoizmu narodowego", (którego zresztą nie bronimy) i do polityki poszczególnych organizacyj państwowych. Bo w tym ostatnim wypadku będzie to — zdaniem ks. L. — „podbój", „obłuda" i „gwałt", gdy w wypadku pierwszym wszystko będzie czystą cnotą, prawdą, dobrem i chrześcijańską miłością bliźniego.

To są, proszę panów, różne miary, na które ostatecznie może być wszędzie miejsce, tylko nie w etyce.

Trzeba być również nielada ryzykantem, aby głosić ex cathedra, że papieże, jak Pius IX, Leon XIII, Benedykt XV i Pius XI „przywracają powagę prawu międzynarodowemu i rozwijają jego zasady", któremi mają być wg. ks. L. „prawo miłości i sprawiedliwości".

Pius IX z takim „umiarem" stosował miłość i sprawiedliwość w swojem państwie kościelnem przed r. 1870, że popierający jego politykę dyplomata francuski, Tissot, wstydził się za niego. Leon XIII nie wyrzekał się dalszego gnębienia heretyków i był typowym dyplomatą, a Pius XI uważa, że tylko on jest posiadaczem całej prawdy i głosi w encyklice o zjednoczeniu kościołów, że jest rzeczą nie do pomyślenia, aby wierni mogli mieć swobodę w pojmowaniu dogmatów wiary, co się niewątpliwie może zgadza z papieskiem pojmowaniem miłości i sprawiedliwości — ale z naszem już nie. To samo kubek w kubek można powiedzieć i o jego osławionej „krucjacie modlitw" i o apetytach na Palestynę i Maltę.

Henryk Wroński

(dok. n.)

Rewizja Konstytucji

Rewizja konstytucji, wysuwana przez wszystkie ugrupowania polityczne, jako konieczność państwowa, przewidziana przez Sejm ustawodawczy i zalecona przezeń trzeciemu ordynaryjnemu sejmowi, przekazana w dziedzictwie obecnemu sejmowi przez poprzedni, jako jeden z jego najważniejszych obowiązków. Rewizja ta nie może się ograniczyć do zagadnień ustroju politycznego czyli do stosunku władzy ustawodawczej do wykonawczej i odwrotnie. Rozszerzona ona być musi na dział zwany „prawami i obowiązkami obywatela", a w nim omówieniu i poprawie podlegać winna wolność duchowa.

W przedmiocie naprawy konstytucji z dnia 19 marca 1921 r., w tym dziale spotyka się najwięcej sprzeczności i żałować należy, że b. minister sprawiedliwości p. Car nie objął swemi wnioskami artykułów dotyczących wolności duchowej obywatela.

Konstytucja marcowa była, jak wszystkim wiadomo, wypadkową wielu sprzecznych dążności. — Młode państwo polskie chciało mieć dobrą opinję wśród demokracyj i sfer liberalnych zachodu; przyjęło ono również w traktacie wersalskim pewne zobowiązania. W sejmie ustawodawczym wśród lewicy grupa posłów socjalistycznych zdolna była pociągnąć za sobą radykalne i postępowe odłamy posłów ludowych, przekonać niekiedy Klub Pracy Konstytucyjnej, ten języczek uwagi ówczesnej polskiej kostytuanty, oraz oddziałać niekiedy na zdrowiej myślących posłów endeckich.

Wszystko to razem wpłynęło na redakcję i uchwalenie art. art. 96 o równości wobec prawa i dostępności do wszystkich urzędów, 104 i 105 swobodzie wypowiadania swych myśli i przekonań (ten artykuł pozwala na istnienie „Wolnomyśliciela"). 110, 111, dla wolnomyślicieli najważniejszego oraz 117 o swobodzie ogłaszania badań naukowych. Odwrotnie, w sejmie ustawodawczym widziało się wielką czarną plamę 34 sutann księży katolickich i kilku rabinów, reprezentujących pospólnie kler obu wyznań, naganiający do głosowania na listy reakcji społecznej.

Posłowie endeccy, z których wielu było obojętnych religijnie, musieli się liczyć z żądaniami kleru, oglądać się na opinję swojej klijenteli: kołtunerji mieszczańskiej i różnych bractw religijnych. Posłowie chłopscy z pod znaku „Piasta" (Witosa) w obawie konkurencji chadeków i katolików ludowych na wsi, nie mogli się dać zdystansować w obskurantyzmie i wspólnie z endecją poszli do Canossy. Wyrazem tego stał się sławny 114 art. o zajmowaniu przez kościół rzymski pierwszego stanowiska wśród równouprawnionych wyznań (contradictio in adjecto), kościół rządzi się własnemi prawami, przekreślenie art. 2, że władza zwierzchnia należy do narodu, oraz że organami narodu są sejm, prezydent i sądy. Tymczasem, aby nie było sprzeczności, należałoby: albo anulować artykuł 114, albo w art. 2. dodać: „w zakresie władzy (?!) duchowej synod biskupów i księży". Zestawienie artykułu 114 z art. 115, 116 pozostają w jaskrawej sprzeczności i z art. 96 o równości wszystkich obywateli w wobec prawa. Ukoronowaniem przemycenia się przez konstytucję marcową wstecznictwa jest kaganiec na wolność nauki w postaci 120 art. o obowiązkowem nauczaniu religji w publicznych szkołach i nadzorze tego nauczania przez odpowiednie związki religijne. Jest to sprzeczność w stosunku do art. 111 o wolności sumienia i postawienie suwerenności państwa pod znakiem zapytania. Te wsteczne artykuły są fundamentem konkordatu, okólników Kumanieckiego i Bartla.

Poza konstytucją znajduje się jeszcze zasadniczy błąd w organizacji władz trzeciej instancji: połączeniu Ministerstwa Oświaty z Ministerstwem Wyznań Religijnych.

Nie ze stanowiska filozoficznych poglądów, ani nie skutkiem rzekomej nienawiści wolnomyślicieli do kleru, ale i w imię dobra Rzeczypospolitej Polskiej, najwyższego prawa dla wszystkich, każdy wolny obywatel polski musi się domagać, aby sprzeczności w konstytucji państwa nie było i wybrać: albo równość wszystkich obywateli wobec prawa, albo ich podział na klasy, przyczem klasę pierwszą stanowić będą katolicy; suwerenność państwa, czy zależność jego od Rzymu; wolność sumienia, przekonań i badań naukowych czy przymus nauczania religji, odbywania praktyk religijnych i biskupia cenzura książek.

Albo — albo! Przed wyborem powinien zwrócić uwagę na stosunek Watykanu do Polski. Nie wystąpił Rzym w obronie Polski przed zalewem niemieckim za Piastów. Jego to reprezentant przeszkodził Jagielle i Witoldowi wspomóc ruch narodowy czeski po śmierci Husa i nie tylko odzyskać Śląsk, ale złączyć z Polską Czechy. Rzym nakłonił młodego Władysława do zerwania układu z Turkami i naraził go na nieszczęśliwą wyprawę warneńską. Z poduszczenia kleru rzymskiego wydaje Janusz ks. mazowiecki pierwszy edykt inkwizycyjny. Święty Bernard, patron II wyprawy krzyżowej, przyczynia się do wytępienia słowian nadłabskich, a więc zmniejsza polski lub wogóle słowiański stan posiadania na zachodzie. Nuncjusz Commendone namawia Zygmunta Augustą do wzmocnienia inkwizycji w Polsce i radby, żeby Polska uprzedziła Francję w nocy ś-go Bartłomieja. Nuncjusz Possevin utrudnia Batoremu wykorzystanie zwycięskiej wojny z Moskwą[1]). Podporządkowanie się Zygmunta III, opanowanego przez jezuitów — habsbursko - rzymskiej polityce, pozbawiło Polskę dobrych stosunków ze Szwecją, pozbawiło wykorzystania zamieszek moskiewskich, odzyskania Śląska w 1618 roku, pomocy Czechom, wplątało Polskę w wojny tureckie, a jednocześnie skierowało umysły szlachty w kierunku wstecznictwa. Czy który z papieży zaprotestował przeciw rozbiorom Polski? Przeciwnie, Grzegorz XIV potępił powstanie 1831 r. Natomiast rozbiorów Polski nie uznał sułtan turecki, wróg katolików i chrześcijaństwa, ale przyjaciel Polski.

W czasie wojny, kardynał Gasparri wyśmiał się z Dmowskiego, gdy ten wspomniał o niepodległości państwa polskiego. A ostatnio? Rzym poparł plebiscyt niemiecki na

---

[1]) Watykan bowiem chciał za cenę ustępstw rozejmowych ze strony Polski na rzecz Rosji skaptować sobie Iwana Groźnego, który przyrzekał obłudnie papieżowi, że przejdzie na katolicyzm wraz z całą ludnością, o ile papież wpłynie na Batorego, aby nie stawiał mu (Groźnemu) zbyt uciążliwych warunków pokoju.

Red.

Śląsku, mianował ostatnio na stanowiska biskupów, sąsiadujących z Polską diecezyj hakatystów lub neofitów, a Polska zawsze wierna! Jakże słusznie mówił Słowacki: „Polsko, zguba w Rzymie"! Bo Rzym i dzisiaj jest sprzymierzeńcem Niemiec i Rosji, tej przyszłej, carskiej. Stąd domaganie się zerwania konkordatu i skreślenia 114 artykułu konstytucji jest obowiązkiem patrjotycznym każdego obywatela, a przeprowadzenie ustawowe tego rozdziału — sejmu.

Dumni jesteśmy z Kopernika, nie ze Ś-go Jana Kantego, ale Kopernik swoje dzieło: „De revolutionibus orbium coelestium" dopiero na łożu śmiertelnem oddał do druku, bo się bał Rzymu i Ś-ej Inkwizycji. Należałoby chyba ułatwić wszystkim przyszłym Kopernikom swobodę badania, ogłaszania swych odkryć i wynalazków naukowych i nie trzymania ich pod korcem, a więc i nauczania, jak to jest w konstytucji czeskiej, a zatem artykuł 117 inną musi przyjąć redakcję, a art. 120, jako zalecający nauczania religji, ulec musi skreśleniu. Za skreśleniem tego artykułu przemawia prawo naturalne każdego człowieka.

Czem jest ten artykuł w stosunku do rodziców bezwyznaniowych — wiemy wszyscy. Niema wolności sumienia i niema szczerych uczuć religijnych tam, gdzie istnieje przymus. Wyeliminowanie nauczania religji z programu szkół i zostawienie kościoła samemu sobie, wyjść może państwu jako takiemu tylko na dobre. (Francja, St. Zj. P. A. itd.).

Tu wyboru niema: zerwanie konkordatu, skreślenie 114, 115 i 120 art. konstytucji jest koniecznością państwową!

W. Pol-ski

Myśli Juljusza Payot'a*)

„Postęp byłby daleko szybszy, gdyby najzdolniejsi i ci, którzy przygotowują lepszą przyszłość ludzkości, zdobywali uznanie publiczne. Niestety, ludzie — spadkobiercy owych ras nieszczęśliwych, które były zawsze z sobą w walce lub ze zwierzętami, stawiają ciągle w pierwszym rzędzie jednostki najmniej humanitarne, t. j. ludzi, którzy uwieczniają typ gwałtownych przodków, idących zawsze za pierwszym popędem. Cześć nieustanną oddają Atyllom, Aleksandrom, Napoleonom I-ym, wojownikom, opóźniającym postęp. Hi-

---

*) Juljusz Payot (1859), filozof i pedagog francuski. „Myśli" zostały wyjęte z jego książki p. t. „Wykład moralności" (polskie wydanie z 1905 r). Był to podręcznik do nauki moralności, wprowadzonej w szkołach francuskich świeckich zamiast „nauki religji". Red.

storja uwiecznia jedynie czyny, które powstrzymują cywilizację. Opinja publiczna, jeszcze nieokrzesana, przyklaskuje hałaśliwym i gwałtownym, a przemoc drugich budzi tak łatwo dziedziczne u nas uczucie porywczości. Większość idzie zawsze owczym pędem bez zrozumienia rzeczy. Po wszystkie czasy heretycy, dysydenci, myśliciele bywali pogardzani i prześladowani.

I otóż właśnie tym prześladowanym świat zawdzięcza po większej części postęp naukowy, religijny, moralny i społeczny. Gdyby zamiast nienawiści i prześladowania, przodownicy postępu doznawali zachęty, ludzkość byłaby już dalej postąpiła.

Miejmy zatem głęboki szacunek dla każdej myśli poważnej i dojrzałej, chociażby myśl ta była nieprzyjemną dla naszego wrodzonego lenistwa, bo powstrzymać od mówienia i pisania prawdziwego i spokojnego myśliciela, to znaczy: być wrogiem postępu ludzkości.

* * *

Dzisiaj mamy to przekonanie, że trzeba dać dziecku naukę — oswobodzicielkę, że nikt nie ma prawa przygniatać jego sumienia i myśli i że ono ma wszelkie prawa do kultury, która czyni z niego człowieka zdolnego do obserwacji, zastanawiania się, ważenia za i przeciw: człowieka o umyśle naukowo-ukształconym, zdecydowanym do szukania sumienia w czystości serca i prawdy, człowieka, któryby nigdy nie wyrzekł się zbadania przyczyny, dlaczego inni myślą inaczej, aniżeli on.

* * *

Dążąc do użycia pełniejszego, szlachetniejszego, jesteśmy pewni, że współpracujemy nietylko z ludźmi najlepszymi i najmędrszymi, ale z całym światem.

* * *

Cała nasza godność polega na myśleniu.

* * *

Większość naszych błędów pochodzi z nieszczęsnego spadku po barbarzyńskich przodkach.

* * *

Słuchać rozumu, li tylko rozumu, to znaczy być wolnym.

* * *

Łatwowierność jest stanem naturalnym umysłu nieukształconego metodami naukowemi.

* * *

Powątpiewanie czyni człowieka wolnym, a wolność wielkim.

Kronika

Dookoła niedoszłego Międzynarodowego Kongresu Wolnej Myśli w Warszawie

Rada Naczelna Federacji Związków Wolnomyślicielskich w Brukseli nadesłała pod adresem Zarządu Głównego P. Zw. M. W. odpowiedź z dn. 23 grudnia r. ub. na list Zarządu Głównego z d. 16 grudnia (W. P. Nr. 1 z r. b.) następującej treści:

DO TOWARZYSZY PREZESA I CZŁONKÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Drodzy Towarzysze!

Otrzymaliśmy Wasze pismo z d. 19 b. m. i pragniemy oznajmić Wam jak najśpieszniej, że z prawdziwą przykrością byliśmy zmuszeni zmienić miejsce Kongresu Międzynarodowego w r. 1931. Ale Rada Międzynarodowa uznała jednomyślnie, że w obecnych warunkach politycznych, na skutek wiadomości nadchodzących z waszego kraju, a publikowanych przez prasę całego świata — wydaje się pewnem, iż wielu delegatów z różnych krajów, zrezygnuje z przyjazdu do Polski, w obawie, że nie będą mogli wypowiadać się na Kongresie z całą swobodą. Wiemy, że od tego czasu zaszły zmiany. Bylibyśmy bardzo radzi, gdybyśmy mogli otrzymać od Was wyjaśnienia, w jakiej mierze nasza ocena sytuacji okazała się nierzeczową. Uczyniona nam wymówka, iż nie zasięgnęliśmy opinji Waszego Związku jest najzupełniej nieuzasadniona. Pisaliśmy do Was kilkakrotnie. Nie otrzymaliśmy jednak ścisłych i pewnych informacyj co do odbycia Kongresu i dokonanych przez Was przygotowań. Zawiadomiliście nawet, że musicie czekać na wybory, zanim rozpoczniecie oficjalne wystąpienie. W tych warunkach Rada Międzynarodowa nie chciała się narazić na pozostawanie w niepewności i przy braku niezbędnych ścisłych danych wobec zbliżającego się coraz bardziej terminu Kongresu.

Bardzo nam przykro, że postanowienie Rady Międzynarodowej sprawiło, że znaleźliście się w dość niemiłem położeniu w stosunku do Waszego Rządu. Naszym obowiązkiem było jednak czuwać nad zapewnieniem absolutnej wolności słowa wszystkim naszym stowarzyszonym.

Wobec braku przedwstępnych przygotowań do Kongresu ze strony naszych przyjaciół w Polsce, jesteśmy zmuszeni rozważyć nawet myśl odłożenia Kongresu na rok przyszły, gdyż obawiamy się, że tegoroczny Kongres nie byłby dostatecznie przygotowany. Pozatem wiecie, że jesteśmy właśnie w pertraktacjach ze Stowarzyszeniem Proletarjackiem i może pomimo wszystko wypadnie nam odbyć wspólne zebranie z wolnomyślicielami niemieckimi. Zebranie to mia-

łoby formę Małego Kongresu. Gdyby do tego doszło—czego w tej chwili jeszcze nie wiemy — możnaby rozważyć sprawę odbycia Kongresu Międzynarodowego w Warszawie w r. 1932, jeżeliby to Wam dogadzało. Byłoby nawet dobrze, gdybyście chcieli wypowiedzieć się w tej sprawie.

Chciejcie przyjąć, drodzy Towarzysze, zapewnienie naszych najlepszych uczuć i nasze jak najserdeczniejsze braterskie pozdrowienia.

SEKRETARZ *PREZES*
(—) M. Pardon *(—) M. Terwagne*

Na list ten Zarząd Główny P. Zw. M. W. wystosował odpowiedź następującą:

W odpowiedzi na listy Panów z dnia 23 i 30 grudnia 1930 roku Zarząd Główny P. Z. M. W. na posiedzeniu z dnia 29 stycznia 1931 roku postanowił powiadomić Panów, że wobec konieczności wycofania podania naszego o urządzenie Kongresu Międzynarodowego w Warszawie w roku 1931, byłoby nam bardzo trudno ponowić obecnie starania o zwołanie tegoż Kongresu w roku 1932, wobec czego uważamy za wskazane zrezygnować z zaszczytu goszczenia w Warszawie Wolnomyślicieli w najbliższym czasie. Natomiast rezerwujemy sobie prawo pierwszeństwa do urządzenia u nas następnego Kongresu Międzynarodowego, który przypuszczalnie odbędzie się w 1933 lub 1934 roku.—Mamy nadzieję, że Panowie podzielą nasz punkt widzenia i zechcą poprzeć nasze stanowisko. — Na Kongres Berliński, w miarę możności, wyślemy chętnie naszych delegatów.

ZARZĄD GŁÓWNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Tymczasem, w trakcie tej wymiany pism, Zarząd Główny P. Zw. M. W. otrzymał z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zawiadomienie, iż w porozumieniu z Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nie zezwala ono na odbycie się w Warszawie Międzynarodowego Kongresu Wolnej Myśli w czasie od 15 do 18 sierpnia r. b. Doniosła o tem również półurzędowa „Gazeta Polska" w Nrze 31, a za nią powtórzyło tę wiadomość szereg innych pism stołecznych i prowincjonalnyoh ku pokrzepieniu serc swoich czytelników, że Polska to jeszcze nie Zachód i że wiceminister Żongołłowicz czuwa nad tem, aby Polska nie wyłamała się zbyt prędko z pod zależności politycznej i duchowej Watykanu.

Wprawdzie decyzja M. S. Wewn. jest dziś tylko przyłożeniem pieczęci do drzwi zamkniętych przez innych; niemniej jednak jest objawem bardzo charakterystycznym dla dzisiejszych stosunków w Polsce.

Z tego względu nawet proponowane przez Zarząd Główny P. Z. M. W. zwołanie Międzynarodowego Kongresu Wolnej Myśli w r. 1933/4 do Warszawy wydaje się nieprawdopodobne do urzeczywistnienia.

Jak widzimy, Polska to jeszcze nie Europa. Potwierdzają to nawet oficjalne czynniki. Ale też za to obywatele polscy, którzy mimo wszystko uważają się za europejczyków, powinni opowiedzieć się gremjalnie po stronie dążeń Pol. Zw. Myśli Wolnej, by swoją zorganizowaną liczebnością dowieść światu, iż mimo systematycznych intryg kleru i oportunizmu pewnych osób, Polska należy do Europy nietylko geograficznie. W przeciwnym razie nie miejmy pretensyj do świata, że patrzy na nasz kraj nie tak, jakbyśmy sobie tego życzyli.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że zapowiedziany przez Radę Naczelną Federacji brukselskiej tegoroczny Mały Kongres w Niemczech ma się odbyć ostatecznie nie w Norymberdze, jak było pierwotnie projektowane, lecz w Berlinie w dniach 4 do 7 września r. b.

Z Koła Warszawskiego P. Zw. M. W.

Na posiedzeniu Zarządu Koła Warszawskiego P.Z.M.W. w dniu 23 grudnia r. ub. przyjęto w poczet członków 11 kandydatów, a na posiedzeniu w dniu 24 stycznia r. b. — 6 kandydatów. Wszyscy oni zadeklarowali swoje wystąpienie z kościoła.

Przyznanie się

„Kurjer Warszawski“ z dnia 17 stycznia 1931 roku № 17 podaje w Kronice Kobiecej następujące przyznanie się „myśli katolickiej“ do bezsilności w bieżącej epoce:

„Przyznać należy—mówi p. Zamyska— że dotąd, mimo liczebności naszej... myśl katolicka wśród nas jest słaba, mało płodna; niema ani jednej dziedziny życia, na której czulibyśmy się silni i pewni siebie, czy to będzie dziedzina życia zawodowege, czy — myśli naukowej, prawodawstwa czy wychowania. Pozornie jesteśmy liczni, w rzeczywistości nie mamy wpływu na bieg zdarzeń, na rozwój myśli, opinji, ustawodawstwa, na politykę wewnętrzną, na rozbudowę ustroju społecznego, na kształtowanie się obyczajów. Jesteśmy biernymi widzami, biadającymi nieraz nad istniejącym stanem rzeczy, a nie umiejącymi działać, nie próbującymi nawet złemu zaradzić... Dopiero, gdy czasem, w chwili zastanowienia spojrzymy w tył, spostrzegamy z przerażeniem, jak bardzo zmieniło się oblicze moralne naszego narodu, jeżeli je porównamy ze stanem z przed laty nawet 10.“

Podzielamy najzupełniej zdanie p. Zamyskiej, choć należymy do obozów przeciwnych. Dobrze jednak, że powiedziała to katoliczka, bo gdy my, wolnomyśliciele, to samo stwierdzamy, to nam wierzyć nie chcą.

A przecież zmiękli!

W Miesięczniku księgarskim № 7/8 (lipiec — sierpień) 1929 r. czytam:

„Kiedy w r. 1779 zmarła znana aktorka Skurczyńska nie chciano jej pochować na cmentarzu i dopiero specjalny

rozkaz króla Stanisława Augusta zmusił zarząd cmentarza do udzielenia miejsca w poświęconej ziemi doczesnym szczątkom wielkiej artystki...".

Sto pięćdziesiąt jeden lat temu „zarząd cmentarza" „aktorki" nie uważał za godną spoczywać ze współwyznawcami na jednej „poświęcanej" ziemi!

A działo się to wtedy nietylko w Polsce, wiernej zawsze Rzymowi — katolicka również Bawarja podobne wtedy uprawiała zwyczaje.

Obecnie mamy w Warszawie, „sercu Polski", „rewje", w których aktorki i tancerki występują niemal obnażone.

Nietylko, iż nie budzi to zgorszenia, ale w razie śmierci takiej artystki nikomu, nawet „zarządowi cmentarza", nie przyjdzie na myśl zabraniać pogrzebu ciała zmarłej na cmentarzu właściwego wyznania.

Przez te 151 lat coś się jednak zmieniło, coś posunęło, coś rozjaśniło.

Wolno, b. wolno — ale przecież postępujemy!

M. W.

Samooskarżenie jako reklama

Ponieważ podręczniki szkolne do etyki katolickiej, zatwierdzone przez polskie ministerstwo oświaty, głoszą, że bez kościoła katolickiego i reprezentowanego przezeń „czynnika wiecznego, czynnika bożego", żadne państwo nie byłoby w stanie dobrze urządzić i zorganizować życia państwowego i społecznego (W. P. str. 46) — warto zwrócić uwagę na poniższą depeszę, opublikowaną niedawno w polskiej prasie klerykalnej:

Kontrabandą z Watykanu

Citta del Vaticano, 21 października.(P.A.T.) — W punktach przejściowych granicznych pomiędzy terytorjum watykańskiem a Rzymem, wzmożono kontrolę w stosunku do osób, przenoszących paczki z Watykanu do Rzymu. Czujność ta wykazała, że niektórzy z obywateli watykańskich, wykorzystywując przywilej im przysługujący korzystania z produktów rozmaitego rodzaju, nabywanych w magazynach gubernatoratu watykańskiego po cenach znacznie niższych, niż na rynku w Rzymie, uprawiali kontrabandę, wynosząc poza granicę papierosy, tytoń i inne produkty. Ajencja informacyjna „Italia d'oggi", komentując fakt zatrzymania kilku osób w punktach przejściowych, twierdzi, iż winni wykroczeń będą skazani na znaczne kary pieniężne, przewidziane w regulaminach, wydanych przez gubernatora. (podkr. n.)

Pozatem, że jest to reklama dla świetnego stanu ekonomicznego państwa papieskiego (taniość, dobra i obfita aprowizacja) dla sprawności watykańskiego KOP'u (Korpusu Ochrony Pogranicza) — mamy tu bardzo mało pochlebne świadectwo moralności, wydane poddanym państwa Watykanu, zorganizowanego niewątpliwie i wyłącznie przy pomocy tych dwóch czynników: wiecznego i bożego, czyli państwa, w całem tego słowa znaczeniu idealnego państwa,

które może być śmiało stawiane za wzór wszystkim innym. A tymczasem... ani „czynnik wieczny“, ani „czynnik boży“ jakoś nie ziściły w praktyce pokładanych w nich nadziei. Ta najdoborowsza elita społeczna, wychowana przez katechetów katolickich trudni się — jak widzimy — zwyczajną kontrabandą i hołduje „grubemu materjalizmowi“ jeszcze w większym stopniu, niż sowieccy bezbożnicy — i to do tego stopnia, że gubernatorat watykański uczuł się zmuszony zastosować do nieposłusznych „czynnikowi wiecznemu“ całego systemu kar policyjnych i sądowych (głównie pieniężnych), jako zupełnie zgodnych z zasadami nauki katolickiej, która „etyki“ bez kar i nagród nie uznaje. Nie przeszkadza to jednak, że katecheci katoliccy będą nadal wmawiali polskiej dziatwie szkolnej „dogmat“ o niezbędności katolicyzmu dla dobrego zorganizowania i urządzenia życia państwowego i społecznego.

Relikwie i traktat wersalski

W art. 246 Traktatu wersalskiego czytamy:

„W ciągu sześciu następnych miesięcy po uprawomocnieniu się niniejszego Traktatu, Niemcy będą obowiązane zwrócić Jego Królewskiej Mości Królowi Hedżasu[1]) oryginał Koranu, który należał do kalifa Osmana i został wywieziony z Medyny przez władze tureckie dla ofiarowania b. cesarzowi Wilhelmowi II.

„W tym samym terminie Niemcy wydadzą Rządowi JCMości Monarchy Brytanji czaszkę sułtana Makaoua, wywiezioną za czasów protektoratu niemieckiego z Afryki Wschodniej i przewiezioną do Niemiec.

„Przedmioty te będą wydane w miejscu i w warunkach, jakie ustalą Rządy, którym mają być zwrócone.“

Oryginał Koranu ma niewątpliwie wartość zabytkową. Natomiast sprawa czaszki sułtana Makaoua, jako relikwji murzyńskiej, wygląda tu dość dziwnie. Skoro atoli znalazła się ona w Traktacie wersalskim, musiały być po temu jakieś ważne powody.

Były one następujące: Sułtan Makaoua, który panował przed stoma laty w Afryce, stał się po śmierci przedmiotem czci ze strony murzynów. To też nic dziwnego, że jego czaszka stała się ich „narodową świętością“. Czaszkę tę wywieźli niemcy do Berlina, gdy „czarni“ stali się ich kolonją. Po wybuchu wojny światowej i odcięciu Niemiec od kolonij afrykańskich, udało się anglikom wykorzystać oburzenie murzynów przeciwko niemcom za rabunek narodowej relikwji i zwerbować parę pułków czarnych czcicieli potężnego sułtana przeciwko świętokradcom niemieckim. Gdy wojna się skończyła i przystąpiono do układania warunków pokoju, murzyni zażądali od anglików zwrotu swej świętości

---

[1]) Hedżas — najdalej na północ wysunięta zachodnia część pustyni arabskiej z świętemi miastami mahometańskiemi, Mekką i Medyną. Kalif, lub chalif — papież mahometański (następca proroka Mahometa). Tytuł ten przysługiwał również i sułtanom tureckim.

i w ten oto sposób powstał artykuł 246 Traktatu wersalskiego.

Gdy zastrzeżony w tym artykule 6 miesięczny termin zwrotu czaszki sułtańskiej minął kilkakrotnie bez żadnego skutku i delegacja murzyńska zaczęła się domagać natarczywie od rządu brytyjskiego czaszki swego ubóstwianego władcy, Chamberlain, podczas jednej z sesyj Ligi Narodów, zwrócił się do zmarłego niedawno ministra spraw zagranicznych Rzeszy, Stresemana, o „wykonanie" art. 246 Traktatu. Zaskoczony tem Streseman, przyznał się otwarcie, że nie ma najmniejszego pojęcia, co to za czaszka i gdzie może się znajdować. Na to Chamberlain oświadczył mu z wiele mówiącym uśmiechem: „Mam nadzieję, że uda się Waszej Ekscelencji odnaleźć tę czaszkę". Streseman odgadł w lot myśl Chamberlaina i po powrocie do Berlina polecił antropologom wyszukać odpowiednią czaszkę murzyńską, mogącą uchodzić za czaszkę Makaua. Antropologowie spisali się dzielnie, bo wyszukali nietylko jedno, ale trzy takie czaszki, które obecny minister spraw zagranicznych Rzeszy, Curtius, przesłał w pocztcie dyplomatycznej do Londynu i kazał wręczyć angielskiemu ministrowi spraw zagranicznych, Hendersonowi. Henderson zaś ze swej strony polecił jednemu ze swych sekretarzy wybrać na chybił trafił jedną z otrzymanych czaszek i przesłać ją czcicielom potężnego sułtana do Afryki z odpowiednim ceremonjałem.

I dziwić się tu potem, że biali europejscy murzyni mają po kilka ciał i szkieletów (nieliczą poszczególnych kości) swoich świętych sułtanów!

W ten sposób druga część art. 246 Traktatu została szczęśliwie wykonana po 11-u latach zwłoki.

Skazanie redaktorki Marji Jankowskiej

Na skutek wytoczonej sprawy przez Kom. Rządu za notatkę w n-rze 14/30 W. P. o pogłoskach, kursujących na terenie woj. śląskiego o powodach śmierci biskupa Lisieckiego, odbyła się w dniu 29 stycznia r. b. rozprawa w Sądzie Grodzkim w Warszawie, który redaktorkę odpowiedzialną naszego pisma, ob. Marję Jankowską, skazał na 3 miesiące więzienia. Obrona oskarżonej odwoła się od tego wyroku do Sądu Apelacyjnego.

Trochę więc przedwcześnie Kat. aj. prasowa zaciera z uciechy ręce i uderza w hymn tryumfu na swoim nietyle krętym, co krętackim rogu.

Gdyby istnienie boga było dowiedzione, moralność stałaby się utylitarną (obliczoną tylko na interes i materjalne korzyści).

Kant

Z książek

Dr. Jan Piprek. FORMY MAŁŻEŃSTWA U PIERWOTNYCH SŁOWIAN I PLEMION BAŁTYCKICH. Warszawa, 1930. Skład gł. Gebethner i Wolff str. 59, cena zł. 2.50.

Szkic folklorystyczny o formach i zwyczajach towarzyszących zawieraniu małżeństw u pierwotnych słowian. Autor wychodzi z zapiski Nestora (najstarszego kronikarza rosyjskiego ur. ok. 1066 zm. 1146) o stosunkach małżeńskich słowian i dzieli materjał na pięć rozdziałów: 1) małżeństwo przez porywanie, 2) małżeństwo przez kupno, 3) małżeństwo zbiorowe, 4) małżeństwo pomiędzy krewnymi i 5) poligamja (wielożeństwo). Forma zawierania małżeństwa przez kupno była u słowian i u bałtów ogólnie znaną i najczęściej praktykowaną; małżeństwo przez porywanie zdarzało się tylko okazyjnie; małżeństwa zbiorowe odbywały się tylko wyjątkowo przy uroczystościach religijnych na cześć słońca i płodności (na początku roku, na wiosnę, w noc kupałową); poligamja była znana u narodów słowiańskich, sąsiadujących z ludami tatarskimi i mongolskimi; wielomęstwo natomiast za czasów Nestora nie istniało.

Najczęściej praktykowana forma małżeństwa u słowian przez kupno, polegała na tem, że narzeczony kupował sobie żonę, płacąc jej rodzicom lub krewnym w i a n o, narzeczona zaś wnosiła mężowi p o s a g. Proszenie panny o rękę pochodzi od czasu targów na dziewczęta, które istniały u naszych wschodnich pobratymców jeszcze w XVIII w. Młodzieńcy zbliżali się na takich targach do dziewcząt, stojących na rynku wraz ze swym posagiem i „prosili o rękę" te, które im się podobały. Jeżeli dziewczyna podała rękę oświadczającemu się, zawierali umowę małżeńską i ślub odbywał się natychmiast.

Ludwika Jahołkowska-Koszutska. O KOBIECIE WSPÓŁCZESNEJ I KOBIECIE PRZYSZŁOŚCI. Warszawa 1929. Dom Książki Polskiej, str. 116, 3 zł.

Jest to zbiór artykułów i przemówień jednej z czołowych szermierek ruchu kobiecego w Polsce. W przedmowie do tej książki p. Bujak - Boguska podkreśla z radością, iż Państwo Polskie zrealizowało część haseł, o które walczyły kobiety polskie wespół ze zmarłą w r. 1928 Jahołkowską-Koszutską, jak równouprawnienie polityczne, czynne i bierne prawo wyborcze... Bez wątpienia, jest to duża zdobycz polityczna, którą kobiety polskie zawdzięczają rządowi Moraczewskiego z listopada i grudnia 1918 r. Ale narazie ta demokratyczna zasada jest w dzisiejszej Polsce obracana na podkopywanie właśnie wszelkich zasad demokracji. Bo jak ktoś słusznie powiedział: „prawo wyborcze dla kobiet znaczy tyle, co stokrotne votum pluralne dla księży."

CZASY SASKIE, wybór źródeł, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Józef Feldman. Kraków 1928. Nakł. Krakowskiej spółki wydawniczej. Biblioteka Narodowa Nr. 110 ser. I, str. XXXV i 256, cena zł. 3.90.

Ciekawa książka. Wolnomyśliciela i oświatowca zainteresują przedewszystkiem trzy pierwsze rozdziały: I. Kościół i wiara, II. Obyczaje, III. Umysłowość. To, co potocznie nazywamy „czasami saskiemi" jest znacznie dłuższym okresem czasu, niż panowanie u nas obu Sasów (1697 — 1763). Ten okres obejmuje właściwie panowania wszystkich trzech Wazów i, niczem „cudowny obraz", zostaje „ukoronowany" rozbiorami kraju. Wiąże się on ściśle z wychowaniem jezuickiem, którego skutki dosięgły za Sasów najwyższego swego wzniesienia nad horyzontem ogólnej ciemnoty, nędzy, zdziczenia moralnego i politycznego upadku.

Kto nie ma możności wertowania ówczesnych pamiętników, broszur politycznych itp. znajdzie w wyborze Józefa Feldmana dość materjału, aby sobie urobić odpowiednie pojęcie o tem, jakby wyglądała oświata i stan obyczajów w Polsce, gdyby stało się zadość encyklice Piusa XI o wychowaniu chrześcijańskiem.

Krytyczny czytelnik znajdzie w tych źródłach szkolnych cały szereg tonów, zwrotów i poglądów, które i dziś jeszcze— Anno Domini 1931 — wyczytać można w różnych encyklikach, odezwach, listach pasterskich, w całej niemal prasie współczesnej polskiej, nietylko klerykalnej. Np. biskup wileński Brzostowski wydaje odezwę (1718) do szlachty, aby nie dopuściła do sejmu i senatu żadnego dysydenta[1]), a biskup krakowski Szaniawski wzywa edyktem z 1725 wszystkich innowierców, dzierżących urzędy „katolikom tylko należące", aby w ciągu sześciu miesięcy przeszli na katolicyzm; w przeciwnym bowiem razie postąpi z nimi, jak się zazwyczaj z takimi postępuje w krajach katolickich, a zbory ich poniszczy. Oświadcza dalej, że śluby zawarte w kościele dysydenckim nawet w obecności dysydenckiego ministra (duchownego), są nieważne; aby zaś miały one swój „walor" wobec boga i ludzi, muszą być zawierane w kościele katolickim, co obowiązuje nietylko katolików, ale i dysydentów. Ministrom zaś różnowierczym zapowiada, że gdyby który chciał do swego zboru przyciągać katolików, zostanie osadzony w więzieniu (str. 20—22).

Krytyczny czytelnik nie omieszka również porównać takich wymownych rozdziałów, jak „dewocja", „procesy o czary", „kult cudownych obrazów" z rozdziałami zatytułowanemi: „przedajność", „wichrzenia", „za króla Sasa". Ze-

---

[1]) Por. listy pasterskie różnych Łukomskich o niegłosowaniu na listy P. P. S., Wyzwolenia i Stronnictwa Chłopskiego, a także na listy, na których figurują niekatolicy (W. P. Nr. 23).

stawi to, co się znajduje w „Nowych Atenach“ ks. Benedykta Chmielowskiego z tem, co o Polsce pisali Coyer i De Castera. (str. 159 — 164)[2])

Tylko brak miejsca nie pozwala nam podać tutaj dłuższych ustępów zarówno z „Nowych Aten“, z pamiętników Moszczeńskiego i Matuszewicza, jak i z uwag o Polsce obu wymienionych cudzoziemców.

Wypisy, sporządzone przez Józefa Feldmana i opatrzone doskonałym wstępem, powinny mieć za podtytuł: „Przestrogi dla Polski współczesnej“.

Władysław Tatarkiewicz, prof. Uniw. Warsz. HISTORJA FILOZOFJI, tom I-szy: Filozofja starożytna i średniowieczna str. 399, tom II-gi: Filozofja nowożytna, str. 315, Lwów, 1931, wydawn. Zakł. Narod. im. Ossolińskich, cena obu tomów 36 zł.

Pierwsze pobieżne przejrzenie pracy prof. Tatarkiewicza robi bardzo dodatnie wrażenie. Autor objął swoją „historją“ tylko filozofję europejską od Talesa do Nietzschego i Bergsona. Uwzględnił on również i historję filozofji w Polsce, a raczej dzieje filozofji obcej na naszym gruncie, bo jak dotąd filozofji własnej jeszcze nie mamy: Libelt, Cieszkowski Kremer i t. d. to tylko dalszy ciąg scholastycznego średniowiecza). Poważny ten podręcznik, który wydawcy opatrzyli trzydziestoma sześcioma starannie wykonanemi podobiznami wybitniejszych myślicieli, zostanie niewątpliwie powitany b. życzliwie przez interesujących się u nas zagadnieniami filozoficznemi, choćby jako najobszerniejszą dotąd pracą z tego z tego zakresu, napisaną przez polskiego historyka filozofji. Brak takiej pracy dawał się oddawna odczuwać, zwłaszcza, że zapoczątkowane przed kilkunastoma laty wydanie „historji filozofji“ przez prof. W. Heinricha nie zostało dotąd ukończone (ukazał się niedawno dopiero drugi tom, zawierający „Historję filozofji średniowiecznej), a wydawnictwo „Encyklopedji filozofji prof. Myślickiego potrwa niewątpliwie jeszcze czas dłuższy.

Romain Rolland. COLAS BREUGNON, powieść, wydanie drugie, przekład F. Mirandolli, „Biblj. laureatów Nobla“, Lwów -- Poznań, 1930, str. 340, cena 9 zł.

Jest to już drugie wydanie polskie pięknej powieści wolnomyślnego autora „Jana Krzysztofa“. Colas Breugnon jest rodzonym bratem ks. Coignarda z powieści Anatola France'a p. t. „Gospoda pod królową Gęsią nóżką“. I filozofja i stosunek do życia obu tych postaci jest identyczny (acz Colas Breugnon ma być od Coignarda starszy o całe stulecie), bo obaj są dziećmi jednej rasy.

---

[2]) Przy tej sposobności polecamy wydane u tejże Biblj. Narod. jako N. 88 Kitowicza „Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III“.

Dr. Ignacy Myślicki HISTORJA FILOZOFJI tom I-szy: Filozofja ludów pierwotnych i narodów starożytnych, Warszawa, 1930, nakł. Tow. Bratniej Pomocy Słuchaczów Wolnej Wszechnicy Polskiej str. 219, cena 9 zł.

Dr. Ignacy Myślicki, tłumacz i znawca Spinozy, prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej, przystąpił do wydania „Encyklopedji filozofji", obliczonej na kilka tomów. Właśnie ukazał się pierwszy, który zawiera „Historję filozofji ludów pierwotnych i narodów starożytnych". Autor zrywa z dotychczasowym podziałem historji filozofji od Talesa i sięga wstecz do wierzeń i pojęć ludów pierwotnych: Celtów, Fenicjan, Acteków, Germanów, Egipcjan, Babilończyków, Izraelitów, Persów, Hindusów, Chińczyków, Japończyków i dopiero potem przechodzi do filozofji Greków. Już samo to ujęcie przedmiotu wyróżnia pracę prof. Myślickiego z pośród wszystkich dotychczasowych podręczników do historji filozofji, które ograniczały się tylko do filozofji europejskiej. Praca prof. Myślickiego kończy się wykładem doktryn nowopytagorejczyków i nowoplatoników t. j. na tych kierunkach, które zamykają wspaniałe dzieje filozofji helleńskiej. Następne dodatkowe dwa rozdziały: o filozofji Rzymian (której własnej filozofji nie wytworzyli, lecz przeżuwali tylko moralnoreligijne poglądy podbitych przez siebie Greków) i o filozofji żydów aleksandryjskich (Filon) — mają stanowić przejście do filozofji średniowiecza, której zostanie poświęcony tom następny. Praca zawiera szereg podobizn wybitniejszych filozofów, co tylko podnosi jej wartość. O ukazywaniu się poszczególnych tomów tego pożytecznego wydawnictwa będziemy czynili odpowiednie wzmianki. Po wyjściu całości napiszemy o „Encyklopedji" prof. Myślickiego obszerniej.

Bolesław Przybyszewski, RELIGJA A NAUKA, podręcznik dla kół antyreligijnych, wyd. „Trybuny", Moskwa, 1928 r. str. 122, cena 65 kop.

Jest to, jak powiada autor (syn Stanisława Przybyszewskiego) „pierwsza próba polskiego podręcznika propagandy antyreligijnej dla aktywu robotniczego i włościańskiego, pragnącego wziąć udział w czynnej ideologicznej walce z religją, a w szczególności z katolicyzmem". Druga część tego podręcznika ma mieć tytuł „Religja a społeczeństwo". Czy się już ukazała — nie wiemy.

Odpowiedzi Redakcji

Ob. J. N. Milanówek. Szkoda, że spóźnione: nie skorzystamy.

Ob. M. Z. Wilno. Koło P. Zw. M. w Wilnie ma być niebawem utworzone.

Ob. T. Rutkowskiemu. Wg. otrzymanych informacyj wyrok miał zapaść w takiej sentencji, jak podaliśmy. Wg. zaś motywów — Sąd Najw. nie wnikał w istotę samej sprawy, lecz tylko polecił Sądom apel. rozpoznać ją ponownie w innym składzie z powodu obrazy przepisów proceduralnych. Wrócimy do tej sprawy przy okazji.

Ob. B. Wilczyńskiej. Istniejąca obecnie instytucja małżeństwa przechodzi ostry kryzys. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że nie utrzyma się ona w tej postaci, w jakiej ją nam przekazały przedwojenne czasy. Dotychczasowe prawodawstwo małżeńskie miało u podstawy starożytny i średniowieczny (biblijno-ewangieliczno-koranowy) pogląd na kobietę, jako na niewolnicę i niższy typ człowieka. Od czasu zrównania obu płci pod względem prawnym, a w ostatnich czasach politycznym i ekonomicznym—ta nieodpowiadająca dzisiejszym czasom podstawa została zachwiana. Niepodobna nam jest w tej chwili przewidzieć, jaką przybierze postać prawną przyszłe współżycie płci i jak się ułożą stosunki rodzinne w przyszłej instytucji małżeństwa. Dziś nawet najprawowierniejsi katolicy, a zwłaszcza najprawowierniejsze katoliczki są zdania, że kościelna forma małżeństwa ze skandalami rozwodowemi konsystorzy katolickich — to przeżytek i rzecz nie do utrzymania na dłuższą metę. Kwestja zabezpieczenia materjalnego rozwiedzionych żon, nie mających własnego majątku, dałaby się narazie uregulować w drodze ubezpieczeń na wypadek rozwodu. Tego rodzaju ubezpieczenia istnieją już zagranicą.

Ob. S. Kozłowskiemu. To Wam się wcale nie uda. Nikt jeszcze nie uzgodnił dogmatów religijnych z nauką i rozumem. Jedyna na to rada: zapomnijcie jaknajprędzej o tem wszystkiem, co wiecie z katechizmu i postarajcie się przez czytanie odpowiednich książek o zmianę katechizmowego poglądu na świat, na pogląd naukowy. Na to jest zawsze czas. Polecamy: B. Dybowskiego „O światopoglądach starożytnych i naukowym“, Dr. Swieżawskiego „Bóg rozsądek“, J. Landaua „Katechizm wolnomyśliciela“, R. Ploehna „Katechizm wolnomyślicielski“ i inne nasze wydawnictwa.

Ob. K. S. Jaworskiemu. Zechciejcie zwrócić się sami do Komitetu budowy instytutu astronomicznego im. M. Kopernika z zapytaniem, ile p. L. wpłacił Komitetowi. Obecnego adresu ob. Kam. nie znamy. Ogłoszeń matrymonialnych nie zamieszczamy. Na kupno posiadłości ziemskiej nie mamy, niestety, odpowiednich środków. Sama myśl jest b. dobra. Zająć się tem jednak narazie nie możemy.

Ob. F. Kul, Wróblewo. Gotowego katalogu książek wolnomyślicielskich nie mamy. W najbliższym czasie zaczniemy podawać tytuły książek, które będziemy polecali naszym czytelnikom. Wychodzą nadto: „Racjonalista“, mies. (Poznańska 14) i „Polska Wolność“ tyg. (Widok 6 m. 5).

Ob. K. Terleckiemu. List w sprawie Pożyczki Odrodzenia przesłaliśmy Redakcji „Polskiej Wolności".

Ob. W. Dąbrowskiemu. Sekretarjat Polskiego Stowarzyszenia Etycznego mieści się się w Warszawie przy ul. Mylnej Nr. 9 m. 46. Stowarzyszenie ma na celu budzić, krzewić i umacniać w ludziach poczucie sprawiedliwości, tolerancji, miłości i prawdy celem podniesienia ogólnego poziomu etycznego. Pragnie ono skupić koło siebie ludzi dobrej woli, świadomych swego etycznego stanowiska i wynikającej stąd potrzeby czynu. Stowarzyszenie ma charakter pozawyznaniowy.

O BIBLJOTECE ALEKSANDRYJSKIEJ, POTĘPIENIU KOPERNIKA i POLITYCE PAPIEŻY WZGLĘDEM POLSKI.

Ob. E. Bartkowiakowi. 1) Założona przez Ptolomeusza Sotera, jednego z wodzów Aleksandra Wielkiego (zm. 323 przed n. erą). Bibljoteka aleksandryjska, została spalona i zniszczona doszczętnie przez tłum chrześcijańskich fanatyków pod wodzą biskupa egipskiego Teofila w r. 391 naszej ery, czyli w 78 lat po uznaniu chrześcijaństwa przez cesarza Konstantyna. Bibljoteka ta zawierała około miljona tomów najcenniejszych dzieł starożytności. Przypisywanie zniszczenia tej bibljoteki kalifowi Omarowi I (przy zdobywaniu Egiptu w r. 640 n. ery) jest zwykłem fałszowaniem faktów historycznych. Kalif Omar nie mógł zniszczyć Bibljoteki aleksandryjskiej choćby dlatego, że nie miał już co niszczyć. Tępił on tylko ślady chrześcijaństwa w Aleksandrji, ale te nic nie miały wspólnego z bibljoteką Ptolomeuszów, z której dzięki chrześcijanom nie dochowało się ani jedno dzieło. (Por. choćby informacje w „Encyklopedji Orgelbranda" lub w „Wielkiej Encykl. ilustrowanej").

2) Dzieło Kopernika „O obrotach ciał niebieskich" wyszło w r. 1543 na krótko przed śmiercią wielkiego astronoma, która nastąpiła tegoż 1543 roku. Nie mógł więc Kopernik być po śmierci swojej powołanym do Rzymu i tam pracować za wiedzą i wolą papieża nad swem odkryciem. W Rzymie Kopernik był po raz ostatni w r. 1500. Wiedział on, że po wydaniu swego dzieła, zostanie niewątpliwie potępiony i ewent. spalony. Czuć to z przedmowy. Dlatego zwlekał do ostatniej chwili z wydaniem książki. Nauka Kopernika została potępiona przez inkwizycję dopiero w r. 1610 w związku z procesem Galileusza. Dlaczego dopiero wtedy? Mogły na to wpłynąć m. inn. dwie następujące okoliczności 1) dedykowanie dzieła kapieżowi Pawłowi III, i 2) atmosfera Renesansu (Odrodzenia), którą przesiąknięty był nawet dwór papieski. Rok 1610, to już czasy ostrej katolickiej reakcji. Potępienie to nie zostało dotąd cofnięte, bo „nieomylny" kościół katolicki nie może się przecież przyznać, że się pomylił. Kopernik kanonikiem toruńskim nigdy nie był. Natomiast był on (od r. 1498) kanonikiem warmińskim w Fra-

uenburgu, gdzie zmarł i został pochowany. (Por. Birkenmajera „M. Kopernik“ „Pisma M. Kopernika“, wyd. Biblj. Nar. (wstęp), Ks. Polkowski „M. Kopernik“, Merczyng „M. Kopernik“ i. t. d.)

3) O stosunku papieży do powstań polskich pisaliśmy w nrze 24/30 str. 12 — 15 i w nrze 1/31 str. 29 i 30. Przeciwko rozbiorom papieże publicznie nie protestowali, uznali je natomiast po 1) przez list Klemensa XIV (1769 — 1774), który przed pierwszym rozbiorem pisał do Marji Teresy, że „pożądaną jest rzeczą rozbiór Ploski dla interesów religji“, 2) przez zatwierdzenie nowego podziału djecezyj w związku ze zmianą granic dawnego terytorjum Polski. 3) przez podlizywanie się zaborcom, głównie Rosji, jako nowej władzy, „pochodzącej od boga“, od której kler rzymski w Polsce stawał się po rozbiorach zależnym i politycznie i materjalnie. Np. Pius VI (1775 — 1799) zachwycał się „humanitaryzmem“ Katarzyny II, a Pawła I nazywał „najpotężniejszym i najwspanialszym władcą“.

Pius VII (1800—1823) składał w r. 1801 Pawłowi I „swoje najdobitniejsze dowody, jak pragnie przysłużyć się i okazać swoje uszanowanie, szczególnie swoje przywiązanie i gotowość względem JCM we wszystkich okolicznościach, jakie się mogą nastręczyć i że niczego tak nie pragnie, jak zbliżyć się i złączyć najściślejszemi węzłami z JCM, którego szczególnej protekcji poleca stolicę św“.[1] (Zob. J. Bełcikowski „Papieże a kwestja Polska“).

Czyż piszący w ten sposób do cara mógł protestować przeciwko rozbiorom? Leon XII zabiegał u Mikołaja I o przywrócenie ślubów kościelnych w Kongresówce, wprowadzonych przez kodeks Napoleona. Grzegorz XVI, jak już wiemy, potępił Powstanie listopadowe i popierał akcję biskupów polskich co do zaprowadzenia w Kongresówce ślubów kościelnych, co się też stało w r. 1836.

Nadesłaną korespondencję zamieścimy.

DEKLARACJA

„Z głosów prasy polskiej i prywatnych zapytań w związku z ogłoszoną w „Wolnomyślicielu Polskim“ wymianą listów pomiędzy Radą Naczelną Stowarzyszeń Wolnomyślicielskich w Brukseli a Zarządem Głównym P. Z. M. W., dochodzimy do wniosku, że przez niektórych naszych członków zarówno jak i przez niektóre redakcje pism zostaliśmy niedokładnie zrozumiani. Komunikujemy więc niniejszym, że stanowisko nasze

---

[1]) A było się czego „polecać“, bo Napoleon niewiele się liczył z papieżem i z państwem papieskiem. Uwięził Piusa VI, a Piusowi VII odebrał jego państwo i wcielił je do Francji, a samego papieża uwięził. Zob. L. Gruda „Od królestwa boż. do monarchji uniwers.“

w sprawie uchwały Rady Naczelnej, odwołującej Kongres Międzynarodowy w Warszawie, opierało się na dwóch motywach:

1) iż do dnia powzięcia powyższej uchwały, t. j. do dnia 15 listopada r. ub. nie był u nas dostatecznie ujawniony żaden tak jaskrawy fakt, któryby upoważnił Radę Naczelną do stawiania nam poważnych zarzutów w tak ostrej formie.

2) iż, zdaniem naszem, Rada Naczelna nie powinna była przyjmować do wiadomości informacyj o naszych stosunkach od osób trzecich, bez uprzedniego zasięgnięcia naszej opinji.

Nie znaczy to jednak, iżbyśmy zamykali oczy na wypadki, zaszłe w międzyczasie w naszym kraju. Pod tym względem stoimy na stanowisku Deklaracji Stowarzyszeń Społecznych i Kulturalno-Oświatowych, podpisanej między innemi przez Koło Warszawskie P. Z. M. W. (Wolnomyśliciel Polski" Nr. 4 z dn. 15 stycznia 1931 r.), z podkreśleniem wszakże konieczności potwierdzenia szczegółów, podanych w tej deklaracji jako fakty".

Zarząd Główny
Polskiego Związku Myśli Wolnej

Na fundusz prasowy

Ob. ob. Świętorzecki i Malisch wnoszą zł. 13.— i wzywają w s z y s t k i c h   s y m p a t y k ó w „Wolnomyśliciela Polskiego" do pokrycia strat związanych z konfiskatą pisma i „Podręcznika kulturalno-oświatowego dla ludu wiejskiego".

Krzywicki Ludwik prof. — Takiemi będą drogi wasze! .	2.—	0.30
*) — Obrzezanie w przeszłości	0.40	0.06
Landau Józef — Szkice przeciwwyznaniowe . . .	1.20	0.22
*) — Katechizm wolnomyśliciela	2.—	0.30
Lindsey Ben — Bunt młodzieży	12.—	1.60
Mangasarian M. M. — Nowy katechizm	0.90	0.15
Manzoni R. Dr. — Kapłan w dziejach ludzkości. . .	0.80	0.15
Mierzyński Z. dr. — Franciszek Ferrer	0.60	0.10
Myślicki Ignacy Dr. — Encyklopedja filozofji . . .	9.—	1.50
Niemojewski Andrzej — Biblja a gwiazdy . . .	6.30	0.95
— Polskie niebo	5.20	0.80
Offray de la Metrie — Człowiek maszyna . . .	5.—	0.75
*) **Oścień Jan** — Polskie Zwierciadełko Kieszonkowe . .	0.20	0.03
*) **Plöhn Robert dr.** — Katechizm wolnomyślicielski . .	0.50	0.08
*) **Polski Związek Myśli Wolnej**. Statut	0.20	0.03
Radliński Ignacy — Dwa dokumenty ludzkości . . .	1.30	0.25
— Na przełomie dziejowym	1.60	0.25
— Spinoza	2.90	0.45
Reinach S. — Orpheus (historja powszechna religij) . .	5.50	1.20
Schlager B. Dr. — Spinoza. Zdjęcia z duszy heretyka . .	5.—	0.80
— Czai się serce	2.50	0.40
*) **Spinoza B.** — Traktat teolog.-polityczny (skrót B. Schlagera)	1.50	0.25
— Dzieła. Tom. I. Traktat o poprawie rozumu. Etyka .	10.75	1.70
Sten Wiesław — Sapere ausuris	6.—	0.90
*) **Swieżawski Leon Dr.** — Bóg Rozsądek . . .	12.—	1.80
*) — „ „ w oprawie . .	15.—	2.20
Tschirn G. — Moralność bez boga	0.60	0.10
Wahrmund L. dr. — Katolicki światopogląd i wolna wiedza .	0.70	0.12
*) **Wawrzeniecki M. prof.** — pocztówki z procesu czarownic .	0.10	0.02
*) Wszystko musi być moje! — pocztówka antyklerykalna .	0.10	0.02
*) **Wroński Henryk** — Zadania inteligencji w ruchu wolnomyślicielskim	0.20	0.03
*) — Czy kler jest nam potrzebny?	0.10	0.02
Zgliński D. — W labiryntach mądrości ludzkiej . .	3.—	0.45
Żbikowski A. — Lubelskie procesy religijne. zeszyt 1 . .	1.—	0.18
*) **„Życie Wolne"** — rocznik 1927	3.—	0.40
*) „ „ „ 1928	3.—	0.40
*) **„Wolnomyśliciel Polski"** — rocznik 1928 (7 N-rów) . .	1.—	0.15
*) „ „ „ 1929 . . .	3.—	0.40

*) oznacza — wydawnictwa własne.

Odbiorcy zagraniczni płacą ceny dolarowe.

Od Administracji

Wzywamy wszystkich czytelników do niezwłocznego uregulowania zaległej prenumeraty!

Kto w ciągu lutego nie ureguluje należności— temu będziemy zmuszeni wstrzymać dalszą wysyłkę pisma.

Jednajcie pismu nowych prenumeratorów i czytelników!

Pisma nadsyłane

„Monistische Monatshefte", Hamburger Verlag, Hamburg 36, Oficjalny organ Niemieckiego Zw. Monistów, zasilany przez pierwszorzędne pióra publicystyczne i naukowe. Cena zeszytu 50 fenigów. Wychodzi rok 15-ty.

„Europa", miesięcznik, red. Stanisław Baczyński, Warszawa, Bagatela 16, cena rocznie 20 zł.

Pismo poświęcono odnowie polskiego życia społecznego i kulturalnego.

„La Pensée", tygodnik, organ Związku międzynarodowego stowarzyszeń Myśli Wolnej, cena rocznie 40 fr. belg. — Louvain, rue du Canal 68.

„Der Atheist", miesięcznik, organ Międzynarodowego zw. wolnomyślicieli proletarjackich, Wiedeń, Mariahilfestr. 85 — 87.

„Freie Gedanke", dwutygodnik, organ zw. proletarjackich wolnomyślicieli w Czechosłowacji, rocznie kc. 16. 80. Bodenbach a. E.

„Der Freidenker", organ centralny związków wolnomyślicielskich i kremacyjnych, Berlin SW. Gneisenaustr 41.

„Die Flamme", Wiedeń — Berlin, miesięcznik, organ Robotniczego tow. kremacyjnego, adres j. w.

„Przegląd polityczny", miesięcznik (red. prof. M. Handelsman) Warszawa, Rynek Stare Miasto 31.

„Die Volks-Feurbestattung", miesięcznik, organ Ludowego Związku kremacyjnego, Berlin, Nr. 4, Inwalidenstr. 110.

„Die Leuchtrakete", miesięcznik humorystyczno - satyryczny (wolnomyślny), Wiedeń, IV, Mittersteig 3-a, rocznie fr. szw. 2,40.

„Zwiastun Ewangieliczny", tygodnik, Warszawa, pl. Małachowskiego 1-a kwartalnie 3 zł.

„Głos Ewangielicki", tygodnik, adres j. w.

„Pielgrzym Polski", miesięcznik, organ metodystów, Warszawa, Mokotowska 12, cena rocznie zł. 2.60.

„Królestwo boże na ziemi", tygodnik, organ marjawitów, Płock, zeszyt pojedyńczy 25 gr.

„Ruch filozoficzny", Lwów.

„Neues Leben", miesięcznik wolnomyślny, Düsseldorf,

„Polska Wolność", tygodnik. red. Tad. Wieniawa Długoszowski, Warszawa, Widok 6/5.

„Miesięcznik literacki", red. Wat, Warszawa, ul. Hoża 13,

„Miesięcznik pedagogiczny", Cieszyn, skrzynka poczt. № 20.

„Głos nauczycielski", Warszawa, Centralny organ Zw. Pol. Nauczycielstwa Szkół powsz. Red. Marszałkowska 123.

„Ruch pedagogiczny", miesięcznik, Kraków, Rynek Gł. 29/II.

„Kurjer Powszechny", tygodnik Leszno Wlkp., Nowy Rynek 26, kwartalnie zł. 3.—

„Wyzwolenie", naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie", Warszawa, Hortensja 7, kwartalnie zł. 2.50.

„Wiedza i życie", miesięcznik, Warszawa, Chmielaa 33 m. 5 kwartalnie zł. 7.— numer pojedynczy zł. 2.50.

„Przedwiośnie", dwutygodnik, red. i adm. Warszawa, Leszno 49, kwartalnie zł. 1.50.

„Nasza szkoła", organ Zrzeszenia Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylji, adres: Brasil, Paraná, Curityba, Caira postal 412.

„Pobudka", tygodnik, Warszawa, Warecka 7 kwartalnie zł. 1.50.

„Slovansky Prêhled", miesięcznik, red. Adolf Cerny adres adm. Praha II,Malá Stepánská 11, półrocznie K. c. 45.— rocznie K. c. 80.

„Chłopska prawda", red. i adm. Warszawa, Warecka 7.

„Ameryka Echo", tygodnik, 1154 Nebraska Avenue, Toledo, Ohio, prenumerata $ 4.—

„Racjonalista" — miesięcznik, Warszawa, Poznańska 14. rocznie zł. 4. —

Odczyty w Kole Warszawskiem P.Z.M.W.

Warszawa, Królewska 16

W dniu **26 lutego** (czwartek) o godz. 20 ej wygłosi odczyt ob. **Jan Krzesławski** p. t. **Chrystjanizacja Europy a sprawa postępu społecznego i kulturalnego.**

Treść poprzedniego numeru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.